

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr 36.

DETROIT, MICH., 8-go MAJA 1892 ROKU.

ROK I.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARZ K T GODNIOWY.

8	Maja.	N.	Stan'sława Bisk.
9	„	P.	Grzegorza Teologa
10	„	W	Izydora Oracza.
11	„	Ś.	Mamerta Bisk.
12	„	C.	Pankracego Męcz.
13	„	P.	Serwaccgo Bisk.
14	„	S.	Bonifacego Męcz.

Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Pólr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcja nie zwraca.

MATKI! OJCOWIE!

MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!



PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI.

Kapitał \$500,000
Akeyonar. fund. \$500,000
Zabezpiec. dep. \$1,000,000

Alex. Chapoton Jr. Prezydent,
Jan M. Dwyer, Wice-prcz.
Józef Perrien, 2 Wice-prcz.
Józef B. Moore, Kasjer.
J. H. Jonson, Pomocnik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku
płacimy procent 4 od sta.

Przyjmujemy depozyty i za-
łatwiamy interesa pieniężne
wszelkich Braetw, Towar-
zystw, Klubów, Organi-
cyi. Przyjdź do nas i wejdź
w interesa.

Józef B. Moore.

Bank jest przy ulicy Griswold No 94
Detroit, Mich.

JAN BRUSHABER.

Fabryka i Skład Mebli oraz Pościeli.



Mebłe do pokoi
bawialnych, jadalnych i
sypialnych w wielkim wy-
borze i po najtańszej cenie.

Szafy od \$6,00 i wyżej
Biułka " \$5,00 i "
Łóżka " \$2,00 i "
Rockers \$1,00 i "
Krzesła 40c. i "

263 Gratiot Ave,

Detroit, Mich.

LOTY LOTY LOTY. HANNAN,

HANNAN, LOTY LOTY LOTY.

Znany zaszczytnie sprzedawca gruntu
w tym Stanie.

WYPRZEDAJE loty po cenach, jakie były roku ze-
szłego tj. od \$300 do \$1200
— względnie do miejsca.

LOTY TE znajdują się przy St. Aubin Ave. Chene
Mt. Elliot, Medbury, Ferry, Harper,
Grandy, przy fabryce wagonów (Car
shops), Chair-factory i t. d.

Najniższa wpłata \$ 25.00

Wszyscy, którzy mają zamiar kupić tani lot, niech się
zgłoszą do polskiego agenta:

J. JURCZYKA,
507 Canfield Ave.
gdzie się mogą lepiej objaśnić.

Drugi agent p. Hannana Karol W. Bingel na żądanie
kupującym loty wskazuje.

HANNAN pożyczka również pie-
niądze potrzebującym na budowę
domu,

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

**Office of „NIEDZIELA”
Polish Seminary.
DETROIT, MICH:**

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
 „ „ „ Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
 „ „ „ J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
 „ „ „ Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
 „ „ „ Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
 „ „ „ Emil Makowski, 790 Dubois St.
 Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
 E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
 „ „ „ Franc Mordec, Perkins St.
 Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
 Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
 Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
 Cleveland, Ohio, „ J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
 South Bend, Ind., „ Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
 Posen, Mich., „ Albert Klimaszewski.
 Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
 Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
 „ „ „ Antoni Chajewski, 39 Townsend St.
 Williamsbridge, N. Y., „ Franciszek S. Jarmuż.
 W Duluth, Minn., „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
 „ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
 Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
 Brooklyn N. Y., „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
 Cleveland, Ohio, „ P. C. Kopciński 17 Dodge St.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroitki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA.
Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

Trzy eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. Pięć pociągów Ekspresowych do Lansing i z powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.00—10.55. Po południu o g. 1.15; 4.50; 5.40—łącza się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 9.00 w południe o g. 12.05 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Detroit o g. 1.15 po poł., przybywa do Grand Rapids o g. 5.15 wieczorem—zaraz się łączy z pociągiem C. & W. M. i przybywa do Manistee o g. 10.22 w nocy—do Traverse City o g. 10.59 w nocy—do Elk Rapids o g. 11.59 w nocy; do Holland przybywa o g. 6.25 po poł.; a do Muskegon o 7.35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.05 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

W. M. A. GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO. DeHAVEN, Gen. Pass. Agent w Grand Rapids.

PIERWSZA POLSKA APTEKA

DRA. W. K. KWIECINSKIEGO.

Róg ulic Benton i Rivard.

Detroit,

Mich.

**WILLIAM ULRICH
Zegarmistrz i Jubiler.**



Wielki wybór zegarków złotych i srebrnych wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją. Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Stroh.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennice i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave.

Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwiej nim gdzieindziej pójdziesz.

F. RAMM.

Sprowadza i ma na składzie instrumenta muzyczne, nuty etc. Skrzypce, Akordeony, Gitary etc. po bardzo tanich cenach.

Towary norymberskie, Albumy etc. we wielkim wyborze.

182 Gratiot Ave.

Detroit, Mich.

FR. X. PETZ, Skład ZEGARÓW-ZEGARKÓW I JU, BILERSKICH przedmiotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i prędko.
466 GRATIOT AVE. DETROIT.

Peoples' Savings Bank.

Bank Oszczędności.



Kapitał \$500,000.
Nadwyżki \$125,000.
Depozyta \$6,000,000.

Od pieniędzy złożonych płacimy procent 4 od sta.

Wypożycza pieniądze na wszelką własność ziemską

Pośredniczy w kupnach własności ziemskiej.

M. W. O'Brien, Prezydent,
T. A. Schulte, Wice-prez.

J. E. Lawson, Kasyer.
R. W. Smylie, Audytor.

Bank jest na rogu ulic Griswold i Fort w Detroit.

BRACIA FR. I M. PIOTROWSCY

utrzymują

SKLEP Z OBUWIEM

dla mężczyzn, kobiet i dzieci

811 St. Aubin Ave.

Reperacje wykonują szybko i po najtańszych

NIEODZIĘLA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr 36.

DETROIT, MICH., 8-go MAJA 1892 ROKU.

ROK I.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.



GNIAZDA RODZINNE.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

O pokusach.

Całe życie nasze wystawione jest na tysiączne niebezpieczeństwa i na natarczywość widzialnych i niewidzialnych nieprzyjaciół. Życie nasze ciągle jest bojowaniem, które się już z przyjściem naszym na ten świat poczyna, a prędzej nie kończy, aż człowiek legnie w grobie. Już mała dziecina czuje te burze życia, a bronią jego do ich zwalczenia jest płacz i kwilenie. Nieświadome igra często z niebezpieczeństwem i siada, śmiejąc się, ponad kraj przepaści, albo na pośrodku drogi, gdzie przejazd licznych wozów co chwila śmiercią mu grozi. Atoli nie o niebezpieczeństwach ciała zamierzam dziś mówić, lecz o niebezpieczeństwach i burzach, które grożą nieśmiertelnej naszej duszy. I tu występują trzej znani główni nieprzyjaciele, którzy ciągle na nas nacierają t. j. świat, czart i ciało. Musimy żyć na świecie i dla tego też wciągnięni zostajemy niekiedy do jego spraw. Możemy się na własne oczy przekonać, jak świat niczego nie szczędzi, aby nas sobie pozyskał. Nie masz żadnego powabu, króregoby nie umiał zgotować; żadnej uciechy, którejby nie umiał zaprawić; żadnej rozkoszy, którejby nie polecał. Wszystkie sztuki i rzemiosła wynajął dla siebie i ciągle zatrudnia tysiące rąk, które w jego interesie pracować i swoje targowisko wystawiać muszą. Wszystkie zmysły człowieka potrafi sobie przekupić i znęcić; oko szklnięcym pozorem, blaskiem swoich zwodniczych powabów, wdziękiem, którym się jego służba odznaczać umie, przyzwoitością, która ją zdobi; uchu schlebia swoim śpiewem syrenim, swojemi miłemi tonami, miłym złem głosem, w których namiętności ukryć potrafi; brzękiem złota i srebra, który tak nieskończoną czarodziejską siłę na ucho wywiera, swojemi pochlebstwami i zausznictwem, któremi sobie przywabić potrafi, swoją wymową, która występki umie wystawić jako niewinną uciechę, cnotę jako melancholię i tetryczność. Tak to umie świat oczy przemienić w zdrajców duszy, które właściwie Stwórcy za ztróżów w głowę człowiekowi posadził. Takto używa ocz jako otwartych okien, przez któreby grzech zstąpił do serca; tak toruje sobie także drogę i przez ucho, aby serce, to siedlisko uczucia, za pomocą jego własnych domowników zabrać w niewolę. Przeto też czytamy w trenach Jeremiasza proroka: oczy moje wykradły mi duszę moją. (Thren. 3. 51). Skoro zaś świat oko i ucho dla siebie pozyskał, o jakże prędko przychodzi do posiadania czucia. Powonienie i smak są już i tak pierwszymi zbiegami; dla nich to świat przecie wszystkie swoje zgotował potrawy. Co tylko może podniebienie polechtać, wyobraźnię rozognić, namiętne uczucie i myśli rozbudzić i utrzymać, wszystko to wystawione jest aż do zbytku na widok i do użycia na rynku świata. Mnóstwo romansów słodkiej dostarcza trucizny, która niewinność aż na śmierć lechce, poezya cudzołóstwa, która w tysiącznych pieśniach się znajduje, dodaje odwagi nie-

powściągliwemu i wyśmiewa oszukanego małżonka, a zbytkowny i gorszący krój sukien przypisuje się na rachunek mody, w której świat już od dawna wierną znalazł pomocnicę. Tak więc świat pierwszym jest głównym nieprzyjacielem, który wszystko w broń przekuć potrafi, aby zwalczyć duszę, który nawet zmysły człowieka przekupuje, aby przez nie zdobyć serce.

Drugim głównym nieprzyjacielem jest książe tego świata, czart. Jego mocy podpadł człowiek i wszystkie rzeczy z natury, gdyż z natury jesteśmy dziećmi gniewu, mówi Paweł św. A chociaż mu też przez św. Sakramenta panowanie odjętem zostało, przecież chytry zwodziciel umie ciągle jeszcze wpływ swój wywierać i tak dopiekać człowiekowi, aby go w swoje dostał pazury. A jeśli jest prawdą, że wszystkie dobre myśli, wszystkie dobre natchnienia od Boga pochodzą, przeto też z pewnością wszystkie złe myśli wypływają od czarta. Myśli te nieraz wciskają się bez wszelkich zewnętrznych powodów, w samotności, wśród modlitwy, a nawet i we śnie.

Przeto też woła na nas Piotr św. przestrzegając nas: „bracia, bądźcie trzeźwymi i czuwajcie, gdyż djabeł, wasz przeciwnik krąży jako ryczący lew, szukając kogoby pożarł, któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze“ (1. Petr. 5. 8). Nietylko mamy do walczenia przeciw ciału i krwi, mówi Paweł św. „ale i przeciw majestatom i państwowym, przeciw władzom świata w tej ciemności, przeciw duchom złości w powietrzu, dla tego też pochwyćcież przedewszystkiem za tarcz wiary, którą wszystkie ogniste pociski złoźnika zgasić możecie.“ Czart jest mężobójcą od początku, tak mówi Syn Boży sam, jest przeto zaprzysiężonym naszym śmiertelnym wrogiem, gdyż któryż nieprzyjaciół jest kiedy niebezpieczniejszy albo sroższy, jeśli nie ten, który na życie nasze nastawa? Czart wszędzie postępuje za duszami, kusi je nietylko w świecie, ale idzie nawet za nim na puszcę i na samotność jak za Zbawicielem, a poświęcona cela klasztorna tak mało jest przed nim zamknięta, jak sala tańców i jaskinie występków. Podobnie jako hyena w straszliwej swojej drapieżności nawet trupy z cmentarzów wygrzebuje, tak wyszukuje djabeł ludzi, którzy już dawno dla świata umarli i właśnie na takich najwięcej poluje. Dzieci świata tego poczytuje on już za pewną swoją zdobycz; tych zaś, co ciągle ze światem bój toczą, pragnie szczególnie w swoje dostać szpony, gdyż wiele dusz wyrывa mu się z jego pazurów. Święci pustelnicy, którzy w największym rozdziale ze światem żyli, wielu św. zakonników i innych świętych pańskich mieli z czartem do staczania jak najzaciętsze walki. Pod rozmaitemi postaciami i w rozmaity sposób zbliżał się do nich, aby ich uwiódł i oszukał. Ludzie bowiem tacy mają jednego nieprzyjaciela mniej, ponieważ ze światem w żadną styczność nie wchodzą i przeto też djabeł podwaja swoje usiłowania.

Trzecim wreszcie nieprzyjacielem, z którym ciągle się ucieramy, jesteśmy my sami, t. j. zepsuta

nasza i do złego skłonna natura. Nieprzyjaciel ten jest nadto najniebezpieczniejszym, ponieważ przed nim uciec nie możemy. Przed światem możemy uciec, a chociaż na świecie żyć musimy, to jednak nie potrzebujemy żyć ze światem; djabła możemy odpędzić jak go odpędził od siebie Zbawiciel na puszczy, lecz sami przed sobą uciec nie zdołamy, chociażbyśmy się nawet w najskrytszy zakątek ziemi schowali. Pójdźmy gdziekolwiek chcemy, namiętności nasze, złe skłonności i chęć grzeszenia pójdzie wszędzie za nami. A chociaż też świat z swojemi powabami straci już dla nas cały swój urok, chociaż też djabeł, znużony walką, krótkiego dozwala nam wypoczynku, ciało nasze nigdy nie spoczywa, ogień złych chuci pali się ciągle, choćby też pod popiołem.

Przed tym wrogiem nie obroni nas ani samotność, ani żadne mary, ani włos siwy, ani nawet najwyższy stopień świętości. Wyraźnie widzimy to na ś. Pawle. Nikt z pewnością walki z sobą samym dotkliwiej nie uczuł nad niego. Ten wielki apostoł, który znaki ran Chrystusowych na ciele swoim nosił, który mógł powiedzieć: żyję, ale nie ja więcej, lecz Chrystus we mnie—ten wyrzekał smutkiem strapiony na nieprzyjaciela, którego w własnym nosił łonie: „Nieszczęsny ja człowiek, któż mnie wybawi od tego ciała grzechu?” (Bo nie czynię dobrego, które chcę, ale czynię to złe, którego nie chcę.) Kocham się w zakonie bożym według wewnętrznego człowieka, lecz widzę inny zakon w członkach moich, walczący przeciw zakonowi umysłu mojego i który mnie podawa w niewolę zakonowi grzechu, który jest w członkach moich. (Rzym. 7.)

Tak więc człowiek z trzech stron zarazem

zostaje napadany, świat widzialny i niewidzialny naciera na niego, a nawet sam sobie największym jest nieprzyjacielem. Niewinne lata młodości, gdzie oko pełne jeszcze nieuprzedzenia bez podstępów i chytrłości spoziera, gdzie słowa Zbawiciela mają jeszcze swoje znaczenie: „Jeśli się nie staniecie, jako jedno z tych dzieci, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego;“ te lata mówię wolnego od trosk dzieciństwa, są najpiękniejszymi i najświętszymi latami życia ludzkiego; tu zostaje jeszcze człowiek w rajach życia, serce jego nie zna jeszcze złości świata, chytrłości czarta, wzburzenia cielesnego. Lecz ledwo co się zaczynają lata rozpoznania, alisci już ulatuje z nich zbyt często pokój jak ów ptak z drzewa, o które topór uderzył; trzej nieprzyjaciele ludzkości rozpoczynają swoją walkę, która kończy się dopiero ze śmiercią.

Powiedzcież mi więc chrześciana! jakżeby to było podobnym słabemu człowiekowi wytrwać wśród podobnych burz? Gdzież jest owa siła olbrzymia, któraby w boju z takimi wrogami uledek nie musiała? Nie wystarczają tu wcale siły ludzkie. Jeśli łódkę naszą, w której z duszą naszą nieśmiertelną do nieba zawinąć pragniemy, nie mają pochłonąć bałwany nieprzyjacielskie, jeśli burze nie mają jej szkodzić, wtedy Ten nam pomódz musi, który i wiatrom i morzu rozkazywał, ten musi powaby świata zniweczyć, chytrłość czarta odeprzeć, burze namiętności uspokoić. A pomoże on nam także, gdy tylko w potrzebie pełni ufności do niego zawołamy, gdy jako uczniowie do niego pobieżyjemy i powiemy: Panie zachowaj nas, giniemy!



NA WEZEL OJCZYSTY.

Zleć na Polskę orle biały!

Patrz! tam orzeł leci biały,
I tak patrzy na nas rzewnie,
Leci, leci do nas pewnie,
Chociaż zakrwawiony cały.

Co ty robisz orle w górach?
Pewnie szukasz gniazda swego,
Już zajęte przez innego,
A ty błąkasz się po chmurach.

Zleć na Polskę orle biały,
Obmyj w Wiśle swoje rany,
A z pewnością Pan nad Pany,
Wesprze słuszne twe zamiary.

Złam niewolę, co cię zgięła,
Rozwiń sztandar swojej chwały;
A zanuci kraj nasz cały,
Jeszcze Polska nie zginęła!

Stanisław Śmidowicz.

Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI.

przez Kryst.

(Dokończenie.)

Skoro więc pozwolono nam wydostać się z Kutahii wyruszyliśmy do Smirny, a pozostali tylko w Kutahii Generał Dembiński, Meszaros i Kossuth, którzy osobno innemi drogami wyjechali ztamtąd. Humory mieliśmy już lepsze, wszystko nas już więcej zajmowało w pożądanym tyle powrocie z tego azyatyckiego wygnania. A chociaż nie do domu i nie do własnego zdążaliśmy kraju, ale przynajmniej do Europy, a tam zawsze bliżej swoich, i już więcej byliśmy u siebie. Podziwialiśmy też już swobodniej śliczne i malownicze widoki, gdy tabor nasz z mułów i objuczonych wielbłądów rozwijał się po krętych górzystych drogach. Zachwycał nas ten niezwykły widok barw i kształtów, które jasne promienie słońca wschodniego dodawały wiele uroku. Dla nas zwłaszcza północnych mieszkańców, wszystko to było nowością. Napotykalimy po parę set Greczynek koło Smirny, jadących do kąpeli morskich na osiolkach w przewieszonych koszykach zakwefione. Dziwny to obyczaj takiego przewożenia kobiet. Lekko kołyszące się prawdziwe białogłowy, ze swemi przezroczystymi zasłonami, jak cienie nam się przesuwać zdawały. Nie jednemu przychodziła pusta myśl, uchylić tej lekkiej zasłony, z pod której wyglądały czarne, ogniste oczy, ale koło nas była straż turecka, a i kobiety miały także straż swoją. Gotowa byłaby awantura, która mogłaby i bardzo źle dla śmiałka wypaść.

Zwiedzaliśmy także mitologiczny Olimp, o którym jako o fikcyi tyle się zawsze słyszało. Niebotyczna góra z tradycją pozostała do dziś dnia, na której wierzchołku wieczne śniegi zdala jaśnieją — a coraz niżej najpyszniejsze rozłożyste stare drzewa z przezroczystą atmosferą nęcą podróżnego do przechadzki w te ślady, gdzie bogowie zamieszkiwać mieli. Prawdziwy też to bogów przybytek, z cudnymi widokami w okóło, jakąś wonią rozlaną z rośliny bujnej i świeżej. U stóp góry pyszne marmurowe rozłożyły się łaźnie.

Zajechawszy do Smirny, byliśmy tam nader gościnnie podejmowani przez internowanych Wołochów, mianowicie braci Golezków, którzy dla nas owacają wyprawili, wydając na cześć naszą obiad z muzyką. Wszystko jednak odbywało się na statku.

Ze Smirny popłynęliśmy do Dardanellów, gdzie oczekiwał angielski statek, aby nas przewieść do Anglii. Tam Turcy oddali nas Anglikom. Pozwolono nam wysiąść na ląd dla obejrzenia wspaniałej fortecy, gdzie na szerokiej ulicy, z pięknymi sklepami spotkaliśmy naszych żydów w łapserdakach, którzy nie mało zdziwili się, gdyśmy do nich zagadali po polsku.

Na parowcu angielskim byliśmy grzecznie traktowani i bardzo dobrze żywieni. Dla mnie była ta podróż znów oplakana, bom chorował ciągle i, w kajucie leżąc, morza nie widziałem.

Ucieszyłem się też niezmiernie, jak dopłynawszy do Malty, oznajmiono nam, że dla odbycia kwarantanny, zatrzymamy się 8 dni. Rad byłem temu wy-poczynkowi, bo bardzo już zmęczony byłem morską podróżą. A lubo nie mogliśmy opuszczać statku, to jednak na niekołyszącym się już pokładzie mogłem

przechadzać się swobodnie i bawić razem z innymi.

Przez cieśninę Gibraltar, najeżoną angielskiemi armatami, zdążajismy wprost do Anglii. Podróż nasza morska z Dardanellów aż do Southampton — gdzieśmy wylądowali — trwała dni 26.

Zimna duchem, mglista, zadymiona od kominów machin parowych, które z wszystkich stron sterczą, Anglia nie nęciła nas wcale. Odpocząwszy dni tam parę, pożegnaliśmy się z ścieśnionem sercem z towarzyszami, a byli tam mnie znani Generał Bułharyn, Oficerowie: Matczyński, Korzeliński, Chojecki, Łusakowski, Szczepański, Bobkiewicz, Bielański, Władysław Kosak i Kabat, z którymi przebywszy razem dłuższy przeciąg czasu, nawykliśmy do siebie i do tego życia wspólnego, a teraz, kto wie, jaki kogo los czekał, na szerokim świecie, rozbiwszy się już na jednostki. Nadzieja tylko, że się jeszcze raz zobaczymy w jednych szeregach walcząc za Polskę, dodawała nam odwagi i rozłączenie mniej przykrem czyniła.

My zaś z księdzem Niewiadomskim z Southampton puściliśmy się przez Hawr do gościnniej Francyi, chcąc jak najprędzej tam się dostać, gdzie od r. 1831 tyle już przebywało na tułactwie naszych rodaków.

Przyjechawszy do Paryża, tego sympatycznego miasta dla każdego Polaka, wyszedłem zaraz, aby go obejrzeć, jak też i dla wyszukania sobie zajęcia, gdyż fundusze moje prawie wyczerpane były. Kilka dni jednak zeszło mi na niczem i do tego już doszło, że nie było na kawałek chleba. Snułem się jak cień po ulicach, w końcu nie wychodziłem już leżąc osłabiony w stancyi. Na szczęście pocziwy ksiądz Kułowski, nie widząc mnie parę dni, przyszedł się o mnie dowiedzieć — a gdy mu odzwierny powiedział, że nie wychodzę — wszedł zaraz do mnie. Zasiliwszy na razie datkiem, postarał się z wielką usilnością o zarobek dla mnie w fabryce kwiatów. Tam, będąc słaby z wycieńczenia sił, a do tego niezgrabny, bardzo mało zarabiałem dziennie.

Zarabiałem wszakże na tyle chociaż, że miałem już na poddaszu maleńką stancyjkę i mogłem się bardzo skromnie dwa razy na dzień pożywić.

Kiedy raz w niedzielę siedziałem zamyślony nad smutnem położeniem, które mi Generał Dembiński z taką prawdą określił, opanowała mnie rozpacz, bo nie miałem nadziei z niego się wydobyć. . . . „A Ilona moja czeka mnie może,“ myślałem sobie.

W tem, zapukawszy do drzwi, wchodzi młody człowiek, wytwornie ubrany. Z zapytania, czy dobrze do mnie trafił, poznałem, że to nie krajowiec, ale cudzoziemiec.

Popatrzawszy po mojej biednej izdebce, dziwnie i rzewnie na mnie spojrział. W końcu odezwał się.

— Przychodzę z Panem pomówić w bardzo smutnej sprawie.

—Zadziwiłbyś mnie Pan, przychodząc wesoły, jam już tylko nawykł do smutku. Ale z kimże mam przyjemność mówić?

On nie odpowiadając mi wcale, zapytał się:

— Czy pan pamiętasz rodzinę Pani S. na Węgrzech?

— Czy pamiętam? Gdy nie myślę o mojej rodzinie i kraju, to ta rodzina jest tylko wyłącznym przedmiotem zajęcia mego na jawie i we śnie, widzę ją ciągle, bo tam serce moje pozostało na zawsze.

Na te słowa nieznajomy rzuca mi się na szyję, mówiąc:

— Jam brat Ilony, ale ona już nie żyje!

— Ilona nie żyje?! krzyknąłem, odrąciwszy te

go zwiastuna złej wieści. Ilona moja najdroższa!.. Chciałem postąpić parę kroków, ale pociemniało mi w oczach, nogi zachwiały się i runąłem na łóżko.

— Nie zawiodła się biedna siostra moja na twem uczuciu i nie zwątpiła też w niego do ostatniej chwili.

Na te słowa opamiętałem się trochę, a strumień łez ulżył memu cierpieniu.

— Mów mi o niej proszę.

— Uspokój się, mój drogi, którego byłbym szczęśliwy nazywać mym bratem, ale nasz anioł uniósł się w lepsze krainy, nie mając siły walczyć z życiem.

Ścisnąłem mu tylko rękę w milczeniu, bo słowa wyrzec nie mogłem. On, dzwięcznym głosem i twarzą siostrę przypominając, tak mówił dalej:

— Wróciwszy do domu po nieszczęśliwie skończonej u nas wojnie, zastałem Ilonę bardzo zmienioną, smutną i przygnębioną. Przypisywałem to wrażeniom silnym wypadków, znając ją jako gorącą patriotkę. Sądziłem, że powoli otrząśnie się i nabierze ducha wytrwałości. Matka jednak niepokoiła się o nią bardzo, sprowadzając najlepszych doktorów, radziła się o jej zdrowie. Doktorzy doradzali rozrywki, przejażdżki, a nie orzekając nic stanowczego, obawiali się rozwinięcia sercowej choroby.

W domu mówiono mi ciągle o rannym Polaku, który po sobie takie zostawił życzliwe wszystkich wspomnienia, że zawsze coś nowego było o nim opowiadać. Młodszemu rodzeństwu nie zamykały się usta o nim. Będąc mocno zajęty, nie zważałem wiele na te mowy. Aż raz zapytuje się mnie mała siostrzyczka:

— Czy to nie wypada, aby wojskowi lubili kwiaty?

— Z czego to wnosisz Irmo?

— Bo ten nasz Pan kochany, Polak, jak Ilona robiła bukiety, to pozostałe kwiaty całował.

— Całował, mówisz, może Ci się tylko zdawało?

— Ale wcale nie zdawało, a nawet raz wypadły Ilonie fiołki z za sukni, to je podniósł, długo trzymał przy ustach i schował do pularsiku. A tak się zawsze oglądał, czy go kto nie widzi. Ja też myślałam, że się wstydzi lubić tak kwiatki, że aż je całuje.

— Szczebiotania niewinnej dziewczynki naprowadziły mnie na domysły, z którymi zaraz udałem się do matki. Lecz ta mnie zapewniała pod słowem, że Polak ranny był człowiekiem bardzo dobrego wychowania i honorowym. Nie spostrzegła nigdy nawet wejrzenia na Ilonę śmieiej rzuconego. Ani jej unikał, ani szukał, rozmawiając z nią w tonie pełnym przyzwoitości i powagi o swej rodzinie i kraju, zresztą dzieci zawsze z nimi były.

— Z jego więc strony mam przekonanie, mówiła matka, że nie dał nawet cienia powodu, aby przypuścić, że nadużył praw gościnności.

— Po tej rozmowie udałem się do samej Ilony. — Ona mi zaraz wyznała, że od pierwszej chwili pokochała rannego Polaka, odczuwając w nim szlachetne uczucia, które jej całe obejście jego zdradzało.

Widziałem, mówiła, że i on mnie kocha, ale ani słowem, ani ruchem nie objawił się z moim uczuciem. Ja byłam nadmiar szczęśliwą tym stanem rzeczy. Ale przyszedł czas, że się rozłączyć było potrzeba jak wrócił do zdrowia, i dzielny żołnierz zapragnął zaraz złączyć się ze swoimi, aby stanąć do boju. — Truchlałam na myśl, aby mnie nie opuścił z zamkniętym sercem, bo byłam zdecydowaną oddać mu rękę.

W przeddzień wyjazdu znalazłszy się z nim samą i widząc, że jak głaz błądny i niemy stoi, lecz w wymownym milczeniu, wzięła mnie rozpaczliwa odwaga i odezwałam się do niego:

— Pan zapomnisz o mnie, oddaliwszy się daleko!

Zapytanie moje było iskrawą, która sprowadziła wybuch tłumionych jego uczuć.

— Zapomnieć cię, Pani!.. Nigdy! Tyś była dla mnie jedyną i pozostaniesz nią na całe życie moje. Duch mój przykuł się tutaj i wiecznie koło Ciebie błądzić będzie, a myśl moja tylko tutaj odlatywać.

— Po skończonej wojnie upomnij się o serce, które dla ciebie po raz pierwszy żywiej uderzyło i dla ciebie już tylko bić będzie, odrzekłam, a mówiąc te słowa, wyciągnęłam ręce do niego. On je gorącemi łzami oblał mówiąc:

— Upomnę się na klęczkach o to najdroższe mi serce, jak zdobędę stanowisko na świecie.

— Gdybyś go nawet i nie zdobył i tak oddam serce i przyszłość moją z radością w te zacne ręce.

— O nie, nigdy! nie śmiałybym się upomnieć o niego, nie wywalczywszy stanowiska godnego, aby ci je złożyć pod nogi.

— Te były ostatnie jego słowa. On mnie kocha, cierpi i jest bardzo nieszczęśliwy. Mężka ambicya nie pozwoli mu, zwłaszcza obcemu, aby upominać się o rękę moją, nie posiadając majątku. Zginie z tęsknoty, a tego nie robi. Ale też i ja nie przeżyję z nim rozłączenia, nie wiele mi się już należy na tym świecie, z każdym dniem czuję, że gasnę. Chciałabym, żeby choć wiedział, że byłam pewną uczuć jego i zachowałam mu swoje wiernie do końca.

Po tej rozmowie z Iloną, nic nie mówiąc nikomu, rozpisałem listy dowiadujące się o tobie. Gdy mi doniesiono, że jesteś w Paryżu, postanowiłem sam cię wyszukać i dla czcnych form światowych nie poświęcać szczęścia, a może i życia ukochanej siostry mojej.

Matka nasza, która cię bardzo wysoko ceniła, a nawet serdecznie pokochała, podzieliła w zupełności moje zapatrywania i gotową była powierzyć ci szczęście Ilony. Nie wiedząc, jakim cię znajdę, nie chciałem wszakże przedwcześnie rozżarzać jej nadziei.

Wczoraj dostałem telegram, że Ilona nasza zgasała w parę dni po mojem odejściu.

Od tej chwili serce moje okryło się żalobą, która już wiecznie trwać miała.

Gdym na drugi dzień wyszedł z domu, zdawało mi się, że jasne promienie słońca ściemniały. Natura cała straciła swą świeżą barwę; wszystko przybrało dla mnie pomrokę smutku mej duszy.

Odtąd żadna już kobieta nie tylko mnie nie zajęła, ale nawet zwrócić na siebie uwagę nie potrafiła.

Ilona moja pozostała mi jedyną w sercu, czysta, jasna, jakby spoglądając z góry na mnie po raz ostatni, przy rozstaniu na ziemi!

Z czasem znalazłem sobie odpowiednie stanowisko, jakie znaleźć może wygnaniec. Przechodziłem, biorąc w kraju udział w powstaniu, różne koleje. Wytknąwszy sobie cel życia wystarczania własną pracą i stania się użytecznym wedle słabych sił moich każdemu na mej drodze.

Kto z szerszej skali życia zejdzie na makowe ziarno, ten zmuszony do swego położenia z działaniem się stosować, a chociaż ducha pragnieniem wybiegnie po za swoją sferę, żelazna konieczność wtłoczy go na powrót w ciasne ramy jego żywota.



ŠMIERĆ OIZARA.



CIEŻKI ŁADUNEK.

Miłość tylko gorąca Ojczyzny i pragnienie służenia jej jeszcze, poświęcając ostatnią kroplę krwi za jej

niepodległość, krzepi siły każdego prawego Polaka w jakimkolwiek znajduje się położeniu.

Koniec.



O ŻŁOTYCH TŁACH.

Życie na wsi.

Życie mi na wsi tak miło schodzi,
Płynie tak cicho jak strumień wody.
Żaden mnie hałas miast nie dochodzi,
Żyję wśród słodkiej lubej swobody!
Choć chatka niska, lecz nad nią drzewa,
Szukam pod niemi w południe cienia;
Siedzę na ganku kiedy ulewa,
Lub się do mego chronię przedsięnia!—
W obrazy święte strojne me ściany,
Schludne i czyste moje komnaty,
Z okien mych widzę moich zbóż łany.
I miły lasek, w drzewa bogaty;
Dziedziniec duży, czysty, wesoły.
Po nim pies chodzi, kury gołębie,
Wokoło stajnie, spichlerz, stodoły,
A w środku bocian z gniazdem na dębie.—
Kościołek stoi wśród mego siola;
D'a tego zawsze myślę o Bogu;
Na Anioł Pański, gdy dzwon zawoła,
Zaraz przyklekam na moim progu.
Szanuję zawsze dawne zwyczaje,
Lubię kolędy, zaś na wiliję
Czeladce dobrą wieczerze daje,
I sam zjem rybkę, miodkiem popiję.—
Z braćmi pozywam jajko święcone,
Kołacz rozdaję tym, co są w biedzie,
Umajam domek w Święta zielone,
By było pięknie jak kto zajędzie!
—A gdy mnie łaska Boga wspomozę,
I kłos dojrzały pod sierpem pada,
Gdy już na ołtarz coś z niego złożę,
Żniwiarzom ucztę sprawić wypada!
Niosą mi wieniec żniwiarki hoże,
Gdy mazur zabrzmi, wnet tworzą koło;
Póki nie błysną im ranne zorze,
Na mym dziedzińcu tańczą wesoło.
W każdej też porze jestem szczęśliwy,
Gdy trud nadejdzie, to znoszę znoje,
I lubię pracę koło tej niwy,
I jakoś schodzą szybko dni moje.—
Gdy przyjdzie jesień z zalety swemi,
Gałąź z owocem pięknym się zgina,
Zastawiam stoły owocmi memi,
W kopce się składa moja jarzyna!

—A gdy po drogach śnieg się powali,
Wtedy w sąsiedztwo jadę saniami,
Lub na kominie ogień się pali,
Siadam przy ogniu z memi książkami.
A gdy jaskółka z wiosną przyleci,
Pierwiosnek śniegu szatę przebije,
Gdy milej wiosny słońce zaświeci,
Zda mi się wtedy, że w niebie żyję
—We wszystkim wielbię moc mego Pana,
Jemu zawdzięczam szczęście i troskę,
Prosząc z wieczora, prosząc Go z rana,
By mi dał zawsze kochać mą wioskę!

Bogactwo nie uszczęśliwia.

(przez ks. M. S. z pod Melsztyna.)

Dokończenie.

Jak już nadmieniliśmy poprzednio, Galarda, pomimo że miał teraz wszystkiego podostatkiem, nie czuł się wcale szczęśliwym. Narzekał ciągle na świat i ludzi, począł niedowierzać własnej nawet żonie. Jedyną, zdawało się, czuł jeszcze przyjemność, gdy się znajdował w swej grocie, w której ukryty był skarb. Lecz i tutaj doznawał wielkiego strachu i aż się poccił, gdy mu przyszło na myśl, że może okropną śmiercią zginąć pod ziemią, jeżeliby się otwór groty przypadkiem zawałił po jego tam wnijściu.

Skolatanego i bladego po takiej wycieczce do skarbu pytała nazajutrz żona o przyczynę tak niekorzystnej zamiany. Gdzie był i co mu się stało? Na to jej odpowiadał Galarda złośliwą klątwą i nakazem pilnowania kuchni. Barbara tem więcej była ciekawą poznać tajemnicę męża; raz chciała nawet towarzyszyć w nocnej wycieczce, lecz ją za to surowo skarcił. Barbara serdecznie żałowała owych dni, w których za masło i jaja zbierała pieniądze i była w domu swym panią, gdy teraz o wszystko musiała prosić skąpego męża.

I cóż jej z dukatów, co z całego majątku, skoro z nich nie korzystała? Ze sług nie była kontenta, bo jeno drwiły z swej pani i przedrzeźniały jej wiejską mowę i obyczaje. Mąż wprawdzie nakupił jej pięknych i kosztownych sukien, kaftanów i futer, ale ich nie mogła nosić, bo sąsiedzi brali ją na złośliwe języki. Raz był teatr w miasteczku. Barbara poszła tam, aby się nieco rozerwać, lecz rozmowy i chodzenia aktorów wcale jej nie bawiły, zasnęła i tak silnie poczęła chrapać, że ją wyproszono za drzwi. Nie chodziła też do kościoła, bo się wstydziła klęknąć między kobietami ze wsi, mieszczanek zaś nie puszczały jej do ławek.

Widząc się nieszczęśliwą na każdym kroku, postanowiła wrócić na wieś, ale mąż i słuchać o tem nie chciał, ciągle zajęty swemi bogactwami.

Jakoś na jesieni była wystawa gospodarska, poszedł tam i Galarda. Aż odmłodził na widok ulubionych sprzętów rolniczych, zboża i chudoby, wśród których wzrósł i większą część życia przepędził. Jak zwykle na wystawach tak i tu były oznaczone nagrody dla oraczów. Były tu najnowsze i najrozmaitsze pługi, ruchadła, spulchniacz i t. p. Znawcy oglądali je, porównywali, próbowali i sprzeczały się o ich własności. Wszystko to słyszał Galarda i przykro mu było, że o stojącym na uboczu starym drewnianym pługu nikt nie wspomniał pochlebnie, owszem wszyscy wytykali jego wady, wychwalając nowe. Lubo jak do innych, tak do starego pługa zaprzężono parę wołów, nikt przecież nie zbliżył się do niego, wszyscy go z pogardą omijali. Tego za wiele było dla Galardy; zrzucił tedy wierzchnią odzież, zagiął rękawy cienkiej koszuli, chwycił za pług, nawrócił w pole i piękny wyorał zagon na twardej, zrosniętej roli. Znawcy podziwiali siłę, zręczność i wprawę oracza w obejściu się ze starym, dziś już nic niewartym, pługiem i pierwszą przyznali mu nagrodę. Galarda uradował się niezmiernie, znalazł się na właściwym miejscu, uczuł zadowolenie nie w pięknych szatach i bogactwie, lecz w sile i pracy, jaką się trudnił za młodu.

Krótką była uciecha Galardy. Zaledwie skończył orkę, ktoś trącił go ręką w ramię i zawołał:

— Nikt tego nie dokaże przy pługu, co Galarda!

Galarda natychmiast się obrócił, ale nie znał człowieka, co doń mówił. „Skąd wie—pomyślał—o mojem nazwisku? Dlaczego jego dłoń zdała się na mem ramieniu ciężką jak ołów?” I począł słabnąć i chwiać się na widok nieznajomego; chciał odejść, lecz nieznajomy zbliżył się do niego i rzekł:

— Nie znacie mię? Ja znam dobrze Galardę, który opuścił wioskę rodzinną i ruszył w świat dla bogactwa i jak mi się zdaje dobrze wyszedł.

Galarda na te słowa zbladł. Oniemiał zaś zupełnie, gdy nieznajomy nachyliwszy się doń szepnął mu, że chce, aby Galarda wskazał miejsce ukrytego skarbu. „Musiał to być jakiś oszust—pocieszał się Galarda,—chce na mnie coś wyłudzić.”

— Jeno się nie lękajcie, mój przyjacielu, rzekł już głośno nieznajomy. Jak nieszczęście tak i szczęście chodzi po ludziach. Zdarzy się czasem, że znajda skarb jaki i przywłaszczą go sobie nie zwracając się nikomu.

Galarda zadrżał, zimny pot poczuł na czole, mniemając atoli że ma do czynienia z przebiegłym oszustem, chciał go zbyć żartem i rzekł:

— A tak, znalazłem tyle, że i na dwoje byłoby coś.

— Raczej na troje, bo skarb państwa ma prawo do połowy. Aresztuję cię, pójdziesz ze mną do więzienia.

— Co? ja do więzienia? Zlituj się pan nade mną; wszakżem nic w życiu mojem nie ukradł, ani nikogo nie ukrzywdził.

— W sądzie będzie o tem mowa, mnie nic do tego, rzekł nieznajomy, i chwyciwszy go za kołnierz, szarpał w tę i w ową stronę.

— Dla Boga! zawołał strwożony Galarda. Litości! Panie! chcesz złota? oto je masz! i włożył mu w rękę kilkanaście dukatów, jakie miał przy sobie. Co na to powie moja Barbara?

— Co Barbara powie? To, żeś pijak i nie nie

wart, żeś już dawno zasłużył na karę. Gdzie więcej pieniędzy?

— Więcej? już wam ich tyle dałem —rzekł jąkając się Galarda.

.....

— Gdzie są pieniądze? gdzie? wołał głos znany.. Galarda ocknął się z wrażenia i... o dziwo! ujrzał przed sobą zamiast nieznajomego Barbarę.

— Są tam jeszcze dukaty w jaskini, idź po nie, ja tam już nie pójde, wołał półsenny.

— Ale co pleciesz? mówiła żona. Ja się pytam o pieniądze za krowę, którąś na jarmarku sprzedał.

— Po tych słowach Galarda ocknął się do reszty, westchnął głęboko, otarł pot z czoła, obejrzał się w około i aż podskoczył z radości

— Więc to wszystko było snem tylko? Więc nie pójde do więzienia, nie pójde.....

— Ależ nie pleć głupstw, rzekła Barbara, powiedz oto, gdzie masz pieniądze za krowę.

— Nie wiem; może czarownica przemieniła reńszczaki w brzozowe liście, które mam w kieszeni?

— Tak czarownica! upileś się, niegodziwcze, i dałeś się okraść.

— I to być może. Ale daj spokój Basiu! Mam oto siekierę, rydel, zdrowe ręce, kilka sztuk bydła i sprzęty gospodarskie; zacznę pracować, a wszystko będzie dobrze.

— Tak się to mówi. Co przepadło, to przepało, tego już nie odbijesz. Ale powiedz mi, co ty tyle bajął o jakiejś jaskini o dukatach?..

— To był tylko sen, ale i on wyszedł mi na pożytek, by mi odjął chęć z bogacenia się bez pracy. Łatwo nabyte skarby nie uszczęśliwią człowieka; przeciwnie praca poczciwa daje mu utrzymanie, spokój, siłę i zdrowie. Niech tam wychwalają Kalifornię, ja do niej nie pójde. Ten oszust obiecywał mi złoto za morzem, a ukradł mi to, co wziętem za krowę. Niech to będzie dla wszystkich przestroga i zachętą do przedstawiania na małym, do uczciwej pracy na swoim zagonie.

Piosnka reportera.

Jam reporter, jestem wszędzie,
Wśliznę się za każdy próg—
A potomność śławić będzie
Wielki geniusz moich nóg.
Gdzie się stanie to lub owo
Ja za chwilę jestem tam,
Walę choć na „Wojciechowo”

I fakt mam!

Czy dwa centy komu zginą
Czy kto wpadnie w kanał staw,
Czy po rzece szczury płyną
Czy kto kogo w buzię pał.
Czy gdzie kłóca się zażarcie,
Czy kto urznął się jak drut,
Czy gdzie z bibką jest otwarcie,

Wiem jak z nut!

Czy kto potknie się i brzdęknie,
 Czy zapadnie się gdzie dom-
 Czy gdzie kinkiet w lampie pęknie,
 Czy uderzy w kogo grom,
 Czy zadynda kto na sznurku,
 Czy złodzieja złapie stróż,
 Czy biją się na podwórku,
 Jestem już!

Gdy się pożar gdzie pokaże,
 Na bok wszystko, wszystko pas,
 Na sikawkę wtedy włączę
 I ze strażą jadę wraz.
 Przy pożarze w dymie w tłoku,
 Słowem wszędzie jestem sam,
 I choć guzy czuję w boku,
 Lecz fakt mam!

Gdy przyjedzie jaka gwiazda,
 Co za gratka, ho, ho, ho!
 Zaraz drynda do niej jazda
 I wnet muchnę wierszy sto:
 Że jej lokaj zwie się Janem
 Piesek „dzidzi”, kotka „miss”,
 Że kichnęła dziś nad ranem
 W tonie „cis”!

Gdy skandalik gdzie się stanie,
 Zaraz wtykam tam swój nos
 I choć mogę dostać lania,
 W reporterski wpadam sztos,
 W ruch wprowadzam perpendykuł.
 Co zręczności zegar pcha,
 I za chwilę jest artykuł
 Że aż ha!

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Zbrodniczy zamach w Kościelcu. O zdrowiu X. prałata Ponińskiego nadechodzą pomyślne wiadomości. Gorączka nie pojawia się i jest nadzieja, że rany zagoją się niebawem, choć do rzędu obrażeń ciężkich zaliczyć je należy.

O samym przebiegu zamachu i walki podajemy na podstawie najświeższych informacji jeszcze następujące szczegóły. W przedsiönku plebanii znajdowała się w chwili, gdy rozbójnicy wehodzili do pokoju, wiejska kobieta, w towarzystwie 14 letniego wyrostka, lecz bezczelna śmiałość zbrodniarzy była tak wielką, iż świadków tych się nie ulękli. W chwili, gdy w pokoju rozległy się wołania o pomoc, chłopiec wyżej wzmiankowany z okrzykiem: „Matusiu! księdzka biją!” wybiegł przed plebanię i on to, zobaczywszy księdzka, starającego się wazkiem oknem pokój opuścić, silnem szarpnięciem dopomógł zamiarom jego. X. prałat jednakże, mimo pomocy chłopca, stracił równowagę i upadł na ziemię, a wtedy do leżącego rabusie z okna strzelać zaczęli, raniąc go czterokrotnie.

Czytelnicy nasi zastanawiali się zapewne, dlaczego kule anarchistów, które tak gęsto posyłali między lud ich ścigający, tak mało osób raniły. Otóż świadek naoczny podaje, że chłopci polscy korzystali z grubych drzew, otaczających figurę i tak zasłonięci, skakając od drzewa do drzewa, zwolna ku opryszkom się posuwali. Stelmach, który jedyny broń posiadał, jak najnowsze i najwiarogodniejsze donoszą źródła, długo wahał się ze strzelby swej zrobić użytek i dopiero na rozkaz rządcy kościelckiego, p. Rubacha, który zajęty opatrywaniem rannego X. prałata, kwadrans później na placu walki się zjawił, strzelił do jednego z rabusiów i trupem go położył. „Gazeta Toruńska” donosi, że wieści o czerwonych przepaskach, w które rzekomo nastnicy byli przybrani, są zmyślone.

Do dzienników poznańskich donoszą jeszcze z wiarogodnego źródła, że w wilię kościelckiego napadu, stanęło przed wracającym z podwórza do plebanii X. Janem Nepomucenem Krawczyńskim w Łubowie dwóch ludzi, z których jeden oświadczył, że w nader ważnej sprawie proszą o chwilę rozmowy. Nieznane twarze obcych przybyszy, natarczywość ich nalegań, oraz tajemniczość, w którą słowa swoje stroili, zbudziły pewne podejrzenia w X. Krawczyńskim; odrzekł więc krótko, że prosi o

chwilę cierpliwości, bo przedtem jeszcze wypada mu na wsi interes jeden załatwić.

Podejrzani goście zgodzili się chcąc nie chcąc na słowa X. proboszcza, który pospieszył do domu sołtysa i komunikując mu swoje obawy, zażądał, by ze strony urzędowej zainterpelowano przybyszów o legitymacye. Sołtys zaniepokojony niezwykłą sprawą, postanowił zebrać kilku ludzi, mogących dać pomoc w razie oporu i bezzwłocznie na plebanię pospieszyć; X. Krawczyński wrócił teraz na probostwo i wezwał gości do kancelaryi. Zaledwie jednak przybysze próg plebanii przestąpili, wpadł mały chłopiec do pokoju księdzka, oświadczając głośno, że „zaraz przyjdą.” Podejrzani mężczyźni spojrzeli po sobie i nagle strachem przejęci, przypominając sobie niby jakiś interes, niecierpiący zwłoki i oświadczając, że później wrócą do księdzka, szybkim krokiem probostwo opuścili. Ludzie obserwujący zdaleka uchodzących spostrzegli, że przyłączyło się do nich jeszcze dwóch innych, którzy, żywo rozprawiając, gdzieś z nieproszonymi gośćmi X. proboszcza przepadli.

Łatwy stąd wniosek, że między sprawą łubowską a kościelcką ściśle istnieje związek i przypuścić można, że rabusie przed wykonaniem zamachu na X. prałata Ponińskiego próbowali ograbić, a może i zamordować X. Krawczyńskiego, który ocalenie prezorności swojej zawdzięcza.

Przemysł krajowy galicyjski. Komisya przemysłowa urzędziła niedawno, za zezwoleniem Wydziału Krajowego, w gmachu sejmowym we Lwowie, wystawę wyrobów przemysłu w ojskiego, a to w tym celu, ażeby postowie galicyjscy mieli sposobność zobaczenia i ocenienia, co się w kraju wyrabia i jakie są te krajowe wyroby.

Wystawa ułożona staraniem sekretarza komisji p. Starkła, bardzo pięknie wyglądała i nader pocieszające robiła wrażenia.

W korytarzach sejmowych, o ścianach ubranych w kilimki, wyrabiane we wsi Oknie, na porobionych umyślnie półkach, leżały najrozmaitsze wyroby: koszykarskie, tkackie, szewskie, bednarskie, zduńskie czyli garncarskie, koronkarskie, sznycerskie i rozmaite inne.

Tkactwo, które niegdyś w Polsce wysoko stało i tysiącom

rodzin dostatniego dostarczało zarobku, pięknie przedstawione było na wystawie tak, iż można mieć nadzieję, że z czasem do dawnej wróci świetności, kiedy już teraz 70 tysiącom rodzin daje jakie takie wyżywienie.

Najpiękniejsze okazy tego przemysłu były z Krosna, gdzie jest szkoła tkacka i wzorowe warsztaty, mające na celu wykształcenie nauczycieli, którzyby rozchodząc się po kraju ulepszyli wyroby nasze, tak, iżby mogły być równie piękne i dobre jak zagraniczne. Nie mniej piękne, odznaczające się białością były płótna z Łańcuta, a barwne i nader miłe dla oka wyroby tkackie z Kosowa. Mniej barwne, lecz również dobre z Białowej, Glinian, Korczyńska, Rychwałdu i Wilamowic.

Garncarskie wyroby nadesłano z Kołomyi i Toustego. Szewskie, tj. buty i trzewiki z Uhnowa, gdzie są warsztaty wzorowe, kierowane przez p. Aleksandra Celewicza, w powiecie uhnowskim bowiem jest bardzo dużo szewców. Rzemiosłem tem trudni się tam 500 rodzin przeszło i wyrabia rocznie obuwia za 80 tysięcy złr.

Bardzo piękne koszyki, oraz inne wyroby z sitowia, łożyny i drzewa, wystawiły warsztaty z Grybowa, Jarosława, Jasła, Kamionki, Strumiłowej, Stanisławowa i Toustego. Najpiękniejsze okazy tego rodzaju pochodziły z Czerwonej Woli pod Jarosławiem. Jest tam szkoła koszykarska, która kosze na węgle i plecione tace kolejowe aż do Czech wysyła.

Szkoła wyrobów drzewnych w Kamionce Strumiłowej wystawiła piękne roboty bednarskie, a z Muszyny, Zakopanego i Kańczugi, przystano śliczne koronki. Wreszcie szkoły wydziałowe żeńskie przedstawiły bardzo piękne hafty i inne roboty kobiece.

Słowem, cała wystawa nader miłe wzbudzała uczucie, wykazywała bowiem, że usiłowania dążące do podniesienia swojego przemysłu nie idą na marne, lecz przyczyniają się znakomicie do jego rozwoju i wzrostu; a przemysł swójski to rzecz nie lada, to wielka dźwignia dobrobytu narodowego. Sama rola, zdana na kaprysy pogody, zimna i ciepła, już teraz nie wystarcza na wyżywienie narodu; teraz trzeba dążyć do tego, by rolnik i w zimie mógł sobie zarobić, czy to tkając, czy garnki lepiać, czy koszyki plotąc, lub w inny pracując sposób. Pracując i zarabiając rok cały prędzej co potrafi odłożyć na złą chwilę i przetrwać lata biedy i nieurodzaju.

Ks. Arcybiskup warszawski, wskutek prośby tamtejszego Towarzystwa ogrodniczego, zalecił księżom proboszczom, aby wpajali w ludność wiejską poszanowanie dla drzew i zamilowanie do nich.

Hodowla kur. Pewien gospodarz pod Warszawą, zaprowadza w swej majątności hodowlę kur na sposób zagraniczny. Drób będzie się paść robakami na kilku morgach, otoczonych wysokim parkanem, gdzie ma też być zbudowany ogromny kurnik. Robaki mają się hodować w dołach umyślnie do tego urządzonych. Doły te, wypełnione trocinami, polewają się świeżą krwią, posypują okrachami chleba i szczelnie przykrywają. Po kilku dniach wylęga się w nich mnóstwo robaków, które stanowią bardzo tani i pożywny pokarm dla drobiu. Ziemianin, o którym mówimy, zamierza prowadzić handel kurczętami nietylko w kraju ale i zagranicą.

Fundacja imienia Tadeusza Kościuszki. Z powodu setnej rocznicy podziału Polski zawiązał się we Lwowie komitet, mający na celu zbieranie składek i utworzenie z nich fundacji na oświatę ludową. Fundacja ma nosić imię słynnego i głośnego w świecie bohatera polskiego, Tadeusza Kościuszki. Na czele komitetu, złożonego z najpoważniejszych obywateli, stanął znany przyjaciel szkolnictwa i oświaty ludowej czcigodny książę Jerzy Czartory-

ski. Towarzystwo kredytowe ziemskie we Lwowie złożyło już na powyższą fundację, dla upamiętnienia dwudziestopięciolecia swego istnienia, 10.000 złr. w. a., a i z innych stron nadpływają już liczne składki, chociaż odezwa nie została jeszcze wydana.

Rosya. Między innemi w ukazie carskim, zabraniającym cudzoziemcom, nawet rosyjskim poddanym osiedlać się poza obrębem miast, powiedziano, że „ruskijie ljudi mają jakim byto nie było sposobom“ a więc jakikolwiek bądź sposobem starać się o wejście w posiadanie nieruchomości. Ukaz carski znosi więc wszelkie prawo i na nowo stwierdza, że w Rosyi nad prawem panuje prawo bezprawia. Pole do nadużyć wszelkiego rodzaju gotowe a czynownicy, isprawnicy i gubernator mogą śmiało prawych właścicieli z ich majątków wyrzucać, wiedząc o tem aż nadto dobrze, że ukaz carski bezprawie zaleca, a sprawiedliwość wobec tego mileżeć będzie, bo musi. „Batuszka“ w jednej z chwil „dobrego“ humoru podniecone „oczyszczoną“, pokazał światu, że jeszcze istnieje — poza plecami Pobiedonoscewa — i że kpi sobie ze wszystkich zasad, któremi się rządzi prosty humanizm i cywilizacya, choć w imię ludzkości i tolerancyi pragnie cywilizowanemu światu dowieść, iż tylko w tym kierunku naprzód postępuje.

W gubernii kieckiej, mianowicie w powiecie olkuskim, szerzy się epidemia ospy.

We Lwowie odbył się 11 Kwietnia wiec kobiet. Sala ratuszowa była szczelnie zapełniona publicznością. Krzesła zajęły przedstawicielki płci pięknej, wśród których przeważały żydówki. Zebranie zagała p. Gruchnikowa, izraelitka, która zawiadzała panie, aby wspólnymi siłami domagały się równouprawnienia z mężczyznami. P. Czajkowska dowodziła, iż liczba małżeństw w każdym kraju zmniejsza się co roku, a więc coraz więcej jest kobiet, które są zmuszone samoistnie zarabiać na życie. Przedłożyła więc wniosek, aby wiec uchwalił żądanie do Rady państwa o dopuszczenie kobiet do uniwersytetów i szkół średnich. Następnie mówiono o prawach kobiety, i żądano, aby wiec uchwalił iż koniecznym jest, żeby kobiety domagały się dla siebie prawa głosowania i wolno im było należeć do towarzystw politycznych. W dalszym ciągu uchwalono wybrać komitet, któryby czuwał nad wykonaniem uchwał wiecu i postanowiono wysłać delegatki na ogólny wiec kobiet, który odbyć się ma w czerwcu we Wiedniu.

Galicya. Ajenci emigracyjni rozpostarli swe sieci po całej Galicyi wschodniej, nawet i w takich miejscach, skąd dotychczas nikt nie emigrował. Z powiatu kałuskiego emigrowało kilka rodzin do Kanady, a za ich przykładem zamierza pójść wiele innych rodzin.

Zmarły niedawno w Warszawie ś. p. Oktawiusz Hilchen zapisał przeszło 50.000 rubli na cele publiczne. Z sumy tej 3.000 rubli zmarły przeznaczył na restaurację kościoła parafialnego w Bielsku, w gubernii grodzieńskiej; 2.000 rubli dla najuboższego kościoła w Wilnie, 1.000 rubli na zakład sierót w Warszawie, przeszło 40.000 rubli na budowę gmachu Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych. Testament ten został już przez władze sądowe zatwierdzony.

W Baltimore wzbронiono wylądowania ośmiu Polakom i okręt „Gathia“, na którym przybyli zmuszony był odwieść ich do Europy. Pomimo młodego wieku i zdrowia przybyłych, inspektor udowodniwszy, że całe ich mienie składało się z dwóch koszul i dwóch par spodni, uznał ich jako nędzarzy bez środków do życia i na tej zasadzie stanowczo odmówił im przyjęcia. Nazwiska tych ludzi są: Aleksander Kalinowski, Antoni Waśkiewicz, Michał Charmuski, Piotr Stelmach, Leon Roszkowski, Michał Rogiński, Franciszek i Antoni Swilewscy.

KARTKI DLA NAUKI.

Co to jest praca?

Na wsi ludzie kopią i orzą, sieją i rzną; w lasach polują i ścinają drzewa; na morzu i rzekach łowią ryby, pływają czółnami i okrętami; inni po wioskach i miastach kują, strużą, heblują, piłują, przędą, tkają, przesiewają, mielą, piszą, rachują, malują, szyją.

Wszelka robota ludzka, czy rękoma, czy głową człowiek robi, nazywa się pracą.

Człowiek, który pracuje, musi się wysilać, albo rękoma, albo myślą; potrzebuje na zrobienie czegoś czasu i siły. Lepiej by mu może było spokojnie odpoczywać, jeść, pić, leżeć, bo to niczego nie kosztowało, nie zmęczyłoby się, a dogodziłoby ciału.

Spytajcie się więc, dla czego człowiek, mimo to, że praca go wysila, że zabiera mu czas, któryby mógł poświęcić na spoczynek, mimo że ona go kosztuje, jednak musi pracować?

Przyczyną tego jest naprzód to, że prawo Boże w sercu człowieka zasiało nasienie pracy; potrzebę zajęcia, ochotę odznaczenia się, powtóre, że człowiek, który nic nie robi a żyje, je, pije i zjada to, co drudzy zapracowali, w końcu z głodu umarłoby, a ludzie nim pogardziwszy odepchnęliby go jako nieużytecznego próżniaka.

Ten, który nic nie pracuje, może się przechadzać z założeniami rękoma, ale jeżeli jest ubogim, jutro nie będzie miał co jeść, jeżeli bogatym, życie mu zbrzydnie i ludziom stanie się wstrętnym. Każdy woli być pewnym, że jutro będzie miał co jeść, niż dziś przespać, a nazajutrz mrzeć głodem. Oczywiście lepiej się zmęczyć robotą, niż cierpieć bez jedzenia. W dodatku próżniakowi, choć sobie dogodzi na chwilę, ani sen, ani odpoczynek, ani rozrywka nie dadzą pokoju w sercu i duszy: sumienie go gryść będzie, a ludzka praca wstydem go okryje.

Gdyby na całym świecie nagle wszelka ustała praca, łatwo pojmiecie, że bardzo prędko przyszedłby głód i nędza powszechna, a ludzie wymrzełoby musieliby. Zabrakłoby zaraz zboża, mąki chleba świeżego, bo by chłopek, młynarz, piekarz, rzeźnik, ogrodnik, słowem: wszyscy by odpoczywali.

Odzież, obuwie, wszystko by się w końcu podało, nowego nie byłoby skąd wiaść, ani komu zrobić, ludzie zdziczeliby jak zwierzęta i poginęliby z nędzy. Pola, majątki, domy, pieniądze bogatych na nic by się im nie zdały, bo za gotowy grosz nie byłoby co kupować; grunta by nie rodziły, sady zdziczały, łąki chwastem porosły; a gdyby się nikt niczego nie tknął, na stosach złota z głodu marliby wszyscy. Bez pracy i roboty nie ma nic. Dzikie owoce, grzyby, jagody nie na długo by starczyły, a chcąc i z nich zapas zrobić, trzeba pracować: przyszedłby więc głód a z nim i śmierć okropna.

Z KRAINY ŚMIECHU.

Do jednego bogacza przyszedł żebrak, a płacząc i narzekając, prosił o jałmużnę.

— Czemuż nie pracujesz? spytał go bogacz... jesteś przecie zdrow.

— Ah! odpowie żebrak — mam straszną chorobę, której nie mogę wyjawić, a ta nie pozwala mi pracować.

Dał mu bogacz wsparcie — a gdy żebrak odszedł — poszedł za nim prędko i pytał go ciekawie, co też za słabość ma, że nie może pracować.

Żebrak odrzekł:

— Chorobą moją najcięższą ze wszystkich — jest to l e n i s t w o.

* * *

Pewien wieśniak wyszedł na swoje pole i obaczył, że na nim dużo huzarów odbywa swoje ćwiczenia. Stanął przy drodze i począł krzyżeć:

— Cud! cud! cud!...

Zbliżył się do niego generał i spytał czego tak krzyży, a wieśniak odrzekł:

— Posiałem tu groch, a wyrosli żołnierze!

Poznał generał, że zrobił szkodę wieśniakowi, i wynagrodził ją hojnie.

ROZMAITOŚCI.

SZKODA CZASU I ATLASU.

Często u nas się mówi to przysłowie, gdy się powiada o jakiej robocie, że jest daremną, a mało kto może wie, skąd to przysłowie powstało. Otóż stare księgi tak opisują:

Stanisławowi Poniatowskiemu, królowi polskiemu, w roku 1764 jakiś młodzieniec ofiarował na imieniny powinszowanie, napisane wierszami na białym atlasie. Powinszowanie to jednak nie było bardzo dobrze napisane — a widać było, iż musiało wiele zabrać czasu, zanim ra atlasie zostało napisane. Więc król, przeczytawszy je, rzekł do stojących dworzan: „Szko- da czasu i atlasu.”

* * *

KRÓL I WIEŚNIAK.

We Francji był król Henryk IV. Lubiał on często z wieśniakami rozmawiać serdecznie i wypytywać ich o potrzeby rozmaite. Raz jechał król z swoimi dworzanami na wycieczkę za miasto. Gdy się od dworzan oddalił, spotkał wieśniaka, który jechał na chudej szkapie, a zobaczywszy króla rzekł:

— Jadę do miasta, bo radbym króla obaczyć — nie powiedzielibyście mnie, Panie, poczem króla poznam?

Król Henryk uśmiechnął się i rzekł:

— Poznasz go łatwo, bo gdy wszyscy pozdejmują czapki przed nim na ulicy, on tylko jeden będzie miał głowę nakrytą.

Wieśniak rozgadał się — jechał dalej i zupełnie nie uważał, że orszak króla po za nimi zdążył. Gdy wjechali do miasta — król z wieśniakiem na przedzie — tłumy ludzi poczęły się kłaniać i czapki zdejmować. Po chwili obaczywszy to, zawołał wieśniak:

— Panie! albo ty albo ja jestem królem — bo tylko my mamy głowy nakryte.

Król uśmiechnął się — a wieśniak dziwił się bardzo uprzejmości i grzeczności króla, który z nim tak grzecznie i tak serdecznie rozmawiał.



KUPUJĄCIE OBUWIE

Z FABRYKI

PINGREE

**&
SMITH**

BUTY I TRZEWIKI

Roboty na obstalunek.

NAPRAWY WSZELKIEGO RODZAJU.

J. A. WENDT & Co.

287 Gratiot Ave.

NABOŻEŃSTWO MAJOWE, piękną książeczkę z różnymi przykładami i z rozmyślaniami cnót Najświętszej Panny na każdy dzień Maja, nabyć można w Redakcyi Niedzieli.
Cena 25 c.

AGENTURA OKRĘTOWA

RYSZARDA R. ELLIOT

Przejazd z Hamburga prosto do Detroit

Kosztuje tylko \$ 80.00

to jest od 7 do 9 dolarów taniej niż na innych liniach.

Parowce z Hamburga wychodzą regularnie.

MERRILL BLOCK, Room 13. Detroit, Mich.

TEODOR J. GERHARD

787 Antoine St.

Między Superior i Alexandrine ul.

Skład Obić papierowych, Farb, Oleju, Szkła i Ki u.

Maluje, ozdabia i tapetuje mieszkania.

STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonale importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej.

Piękne męskie ubrania zrobione na obstalunek

od \$15.00 do \$30.00.

Spodnie z importowanych materyałów od \$3.50 do \$7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir
po 50c. 62½ i 75c. yard.

Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard.

TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —

DYWANY — UBRANIA.

STRAITH i McDONALD,

33 Opera Block, Windsor,

Nauczyciel i Organista

władający językiem polskim i angielskim, poszukuje miejsca Przychodni dobrą rekomendację, świadectwo nieposiadającego charakteru, uzdolnienia i wierności w pełnieniu obowiązków.

Prosimy się zgłosić po mój adres do redakcyi Tygodnika „Niedzieli.”

KSIĘGARNIA LUDOWA

JANA KARCHUT

w Manitowoc, Wis.

Poleca:

Wielki wybór książek polskich jako to: książki do nabożeństwa religijne, naukowe, historyczne, powieściowe, ludowe zbiory pieśni polskich, itd. Dostarcza wszelkie książki w jakimkolwiek bądź katalogu i piśmie ogłaszane. Wszystkie zlecenia załatwia szybko i dokładnie, w wyjątkowych zaś razach brakujące książki z Europy dostarcza w możliwie krótkim czasie.

Katalog książek polskich na żądanie przesyła bezpłatnie.

Kupującym u nas książki oplacamy przesyłkę.

Piszcie po **KATALOG!**

AUGUST G. SCHWEIZER,

Piekarnia i cukiernia,

Chlebi ciasta.

Przyjmuje obstalunki na wesela i zabawy.

Chene róg Canfield Ave.

Detroit, Mich.

EUG. LALLEMENT.

Krawiec francuski.

POLECA SIĘ WZGLĘDOM SZANOWNEJ PUBLICZNOŚCI.

Ma on zawsze na składzie doborowe Materyały sprowadzone z Europy. Wykonuje ubiory według najnowszej żurnali otrzymywanych co miesiąc.

15 Fort Str, West.

Detroit, Mich.

WALENTY GEIST,

KAROL GEIST

W. Geist i Syn,

KARAWANIARZE.

Balsamują ciała.

Telefon 687.

51 Monroe Ave.

Detroit,

Mich.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od **7.50 do 20 dol.**

ŁOŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. { DETROIT,
i 199 Leland Str. { MICH.

BRACIA ZIMMER,
SKŁAD TOWARÓW ŁOKCIOWYCH
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.
735 i 737 Gratiot Ave. cor. Chene st.

A. Posselius, G. C. Cordes, J. W. Betzing.

POSSELIUS & CO. M E B L E .

Dywany, pościel, wózki dzieciinne i t. d.
414 — 418 Gratiot Avenue.
Detroit, Mich.

JAN DIESING,

Fabryka i skład MEBLI.

Wyroby tapicerskie.

Najtaniej w mieście — przyjdźcie i przekonajcie się.
518 Gratiot Ave. — — — — — Detroit, Mich.

J. C. SCHENK.

Skład towarów żelaznych — Naczynia domowe —
Blacha — Żelazo — Miedź. Wszystko po najtań-
szych cenach. Przyjdźcie do nas a zaoszczędzicie so-
bie pieniądze.

176 Randolph róg Champlain ulicy.
Detroit, Mich.

OJCZE NASZ

DRAMAT W JEDNYM AKCIE FR. COPPEE.

PRZEZ

Ks. Dra. M. BARABASZA.

VICE-REKTORA SEMINARIUM POLSKIEGO
W DETROIT.

Cena 15 centów.

Książeczka ta — wydana na pięknym, welino-
wym papierze, — jest obrazkiem siostry, która po
zamordowaniu jedyne go jej brata, Ks. Jana Moreła,
najprzód rozpacza straszliwie i w szale bluźni nie-
bu, a po rozmowie z sędziwym Proboszczem uspo-
kaja się i wkońcu, jako Chrześcijanka, mówiąc:
„odpuść nam nasze winy” — ocala jeszcze
od śmierci niegodziwego mordercę.

Wszystko to opisane jest wierszem — w formie
rozmów między osobami: Różą, Proboszczem, Zuzan-
ną, Blanką, Jakóbem Leroux i Oficerem z Wersalu.

Ktoby chciał nabyć to ciekawe dziełko niech na-
pisze do Redakcyi „Niedzieli” i przyśle dokładny
swój adres. Zamiast pieniędzy może w liście załą-
czyć znaczków pocztowych [post stamps] za 15 cent.

CHILINSKI & BARAŃSKI KRAWCY

Skład ubiorów męzkich i dzieciennych — wszel-
kiej bielizny, kapelusze i t. d. po najtańszych cenach.

Jako doświadczeni krawcy skuteczniejszą wszel-
kie roboty trwale i gustownie.

Przyjmują obstalunki i z innych miejsc na listow-
ne żądanie i za przesłaniem miary.

812 St. Aubin Ave.

Detroit, Mich.

POLSKI KRAWIEC JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna
NAJNOWSZEJ MODY.

Wykonywa ubrania dla księży i
kleryków.

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po
najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. — — — — — Detroit, Mich.

W DRUKARNI PRZY SEMINARIUM POLSKIM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

DRUKUJEMY: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE,
AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę
parową, zdolnych robotników,

— CENA PRZYSTĘPNA —

DOCHÓD NA SEMINARIUM POLSKIE.

Książki do nabycia:

1. Książka do Nabożeństwa — zawierająca przeszło
120 modlitw i nabożeństw, do których przywiązane są
odpusty, — w niej także znajduje się sposób słuchania
Mszy św., ułożony przez św. Leonarda z Porto Mau-
rizio c. 75
2. Narzędzia i miejsca męki Pańskiej c. 40
3. Niebo c. 25
4. Nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu i Prze-
najświętszej Maryi Panny — przez św. Alfonsa, c. 40
5. Sposób ciągłego obcowania z Bgiem przez św.
Alfonsa, c. 25
6. Stacye ułożone przez bł. Leonarda z Porto M. c. 10
7. Gorzkie Żale c. 5
8. Geografia — książeczka opisująca wszystkie kraje,
ziemie, miasta, rzeki, góry i t. d. c. 40
9. Droga do nieba przez krzyż i ciernie c. 30
10. Nabożeństwo Majowe do N.ś. Maryi Panny c. 30
11. Adoracya za dusze w czyśćcu cierpiące, pi kna
książeczka z naukami i modlitwami przez Wiel.
T. siere c. 25

Po otrzymaniu pieniędzy zamówione rzeczy
wysyłamy odwrotną pocztą. Prosimy adresować:

POLISH SEMINARY, DETROIT, MICH.